Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 5. i 6. z r. 1902.

DLA MŁODSZYCH.

Trzy sławne psy i ich następcy.

(z niemieckiego).

Na wysokiej górze św. Bernarda w Szwajcaryi leży klasztor Augustynów, 7.680 stóp nad poziomem morza. Klasztor ten jest schroniskiem dla podróżnych przechodzących tamtędy Alpy, a zaskoczonych burzą lub zawieją lub też zagrożonych przez spadające lawiny. Ludzie ci bardzo często bywają zasypani śniegiem i z pewnością uległiby śmierci przez przemarznięcie, gdyby tamtejsi mnisi nie spieszyli nieszczęśliwym z pomocą, posługując się przy wyszukiwaniu ofiar swymi znakomitymi psami. I pośród tych psów znanych powszechnie pod nazwą „Bernardynów“ szczególniej sławnym stał się pies Barry. Odznaczał on się szczególniej roztropnością, siłą i poświęceniem i wyratował 40 ludzi zasypanych śniegiem w parowach Alp szwajcarskich, a to w ten sposób, że znalazłszy zasypanego człowieka biegł do klasztoru i sprowadzał w to miejsce z pomocą mnichów. Wieleby można przytoczyć faktów świadczących o niezwykłej roztropności i inteligencyi tego szlachetnego psa, ale zdarzenie następujące najlepiej nam to poświadczy. Było to w roku 1817 w maju. Pewnego dnia powstała szalona burza, wiatr sypał nieustannie śniegiem, a daleki grzmot spadających lawin przerażał podróżnych, grożąc im strasznem niebezpieczeństwem. Ale szalejąca na dworze burza była dla Barry hasłem, poskoczył czemprędzej do kucharza schroniska, by mu ten przywiązał u szyi koszyk z winem i chlebem jako posiłek dla zagrożonych ludzi i wraz z innymi psami wyleciał nieść pomoc nieszczęśliwym O kilka kilometrów od klasztoru znalazł on dziecię mniej więcej czteroletnie zagrzebane w śniegu, prawie już całkiem skostniałe i napół umarłe. Barry zabrał się natychmiast do ratowania, liżąc mu twarz i ręce tak długo, aż je przyprowadził do przytomności. Potem położył się obok dziecięcia, aby go ogrzać i tak długo się pieścił i łasił, aż ono ocucone zupełnie usiadło mu na grzbiecie i objęło rękami za szyję. Wtedy roztropny

pies zawrócił natychmiast do klasztoru, a przyszedłszy pod bramę pociągnął za dzwonek i oddał znajdę pieczy miłosiernych braci. Ale na tem nie koniec. Niezmordowany wybawca popędził znowu szukać zaginionych i znalazł matkę dziecięcia, przyprowadził do niej mnichów, ale ta już była umarłą. Czyż Barry nie zawstydza ludzi, którzy z braku miłości lub też dla wygód usuwają się od uczynków miłosierdzia, albo nie umieją w nich wytrwać?

Pies Argos. W starożytnej Grecyi żył temu 3000 lat bohater Odysseus król wyspy Ithaki. Wyruszył on wraz z innymi książętami greckimi na zdobycie Troi, a ponieważ ta dopiero w 10-tym roku zdobytą została, więc aż po tak długim czasie wybrał się z powrotem do domu. Ale w powrocie swym znowu przez lat 10 błąkał się po rozmaitych lądach i morzach wśród wielu przygód i dopiero w dziesiątym roku zawinął do swojej kochanej ojczyzny, za którą tak bardzo tęsknił. Tu jednak nikt go nie poznał, ani słudzy ani żona a nawet jego syn Telemak, tylko pies Argos stary już i ślepy usłyszawszy głos swego długo nieobecnego pana, poznał go i ciesząc się kiwał ogonem i szczekał z radości, a zarazem z żalu, że niemógł podejść ku swemu panu i lizać mu ręce jak dawniej. Odysseusa widok tego przywiązanego do siebie psa tak wzruszył, że rozpłakał się ukrywszy twarz w dłoniach.

Pies Aubry-ego. Aubry oficer króla francuskiego Karola V. miał psa, Montargisa, który go pewnego razu, kiedy spłoszony koń strącił go do rwącej rzeki, od utonięcia uratował. Otóż ten Aubry pokłócił się pewnego razu podczas uczty z łucznikiem Macairem i został wyzwany przez tegoż na pojedynek. Tego samego dnia chciał Aubry udać się na wieś do swojej żony i wysłał naprzód jak zwykle swego psa, by go ten w domu zaanonsował. Skoro zaś przejeżdżał przez las napadł go łucznik zamordował i trupa ukrył w lesie. Tymczasem pies oczekując już długo na pana, począł się niecierpliwić, aż wreszcie opuścił dom i poleciał z powrotem do miasta. Przebiegając las napotkał ślady krwi, a postępując za nimi odnalazł trupa swego pana. Przez kilka dni strzegł go wyjąc przeraźliwie i nic nie jedząc, aż wreszcie wychudły powlókł się do miasta i zmusił najwierniejszego przyjaciela swego pana do udania się z nim do lasu, do trupa dawno opłakanego i szukanego przyjaciela. W jakiś czas później spotkał pies na ulicy w Paryżu owego łucznika, natychmiast rzucił się na niego z wściekłością i pokąsał. Wypadek

ten zrodził podejrzenie, że Macaire musi być mordercą Aubryego. Skoro się o tem król dowiedział, kazał natychmiast zarządzić między Macairem a psem będący wówczas w zwyczaju „Sąd Boży“ celem wynalezienia sprawy zbrodni. Walka ta odbyła się na wyspie Notre-Dame w obecności całego dworu i licznych tłumów z Paryża. Macaire stanął uzbrojony w tarczę i patkę, podczas gdy pies jako jedyną swoją broń miał swoje ostre zęby a stojąca na boku beczka, miała mu służyć za chwilową zasłonę. Walka się rozpoczęła, ale już przy drugiem złożeniu pies chwycił swego przeciwnika za gardło i już go nie puścił, aż go inni oderwali. Walka została rozstrzygniętą, Macaire przyznał się także sam do zbrodni i na rozkaz króla zginął z ręki kata.

Możnaby jeszcze wiele przykładów przytoczyć świadczących o roztropności psa, czujności i wierności dochodzącej nieraz do poświęcenia. Czyż więc człowiek nie powinien to dobre i roztropne zwierzę ochraniać i być mu pomocnym? A gdy raz podczas wojny Fryderyk Wielki siedział ze swoim psem pod mostem przez który przejeżdżała nieprzyjacielska kawalerya i pies pomimo tętętu kopyt końskich i brzęku szabel na skinienie swego pana siedział spokojny i niczem nie zdradził ich kryjówki, jak gdyby rozumiał grożące niebezpieczeństwo. Czyż nie jest to dowodem wielkiej roztropności psa, której bardzo liczne dowody dostarcza nam także zwykłe życie codzienne?

Z psów za najbardziej roztropnego uchodzi pudel. Z mego dzieciństwa przypominam sobie pewien wypadek, który tu potwierdzą. Pewien kupiec miał budę swą na rynku i cały dzień w niej siedzieć musiał, a po obiad posyłał swego pudla do pobliskiej restauracyi. Przyuczył on go do tej posługi w ten sposób że pies przynosił mu najpierw jadłopis, kupiec podkreślał wybrane potrawy, dawał potem psu kosz z naczyniem, w które później restaurator nakładał żądane jedzenie i odbierał pieniądze, a gdy już wszystko było w porządku, pies brał kosz w zęby i odnosił do pana. Spełniał on tę czynność z taką roztropnością, że nigdy niczego nie zapomniał, ani też nigdy nie dał sobie w tem przeszkodzić.

Ale pewnego dnia wracając z obiadem spotkał drugiego psa, który go zaczął drażnić, szczekać i zastępować mu drogę. Z początku nie zwracał pudel na to uwagi, ale kiedy nagabywanie stawało się coraz natarczywsze, pudel nie mogąc już dłużej wytrzymać, postanowił pozbyć się owego natręta. Zawrócił

on czemprędzej ze swojej drogi wpadł do sieni pobliskiej kamienicy, złożył tam ostrożnie kosz w kącie i wyskoczywszy z bramy na swego przeciwnika, tak go silnie poturbował i pokąsał, że biedak skowycząc musiał się chronić ucieczką. Po tem zajściu pudel spokojnie zabrał kosz z ukrycia i odniósł nienaruszony swemu panu.

Czyż człowiek nie powinien brać sobie sumienność tego pudla za przykład. Ale prócz tej akuratności musimy pochwalić ochotę do usługi i zadowolenie z jej spełniania. Wy dzieci jesteście niekiedy niechętne i gdy wam rodzice rozkażą coś podać lub zrobić, robicie to ale z przymusem i szemraniem. Przeciwnie pies okazuje niezwykłe zadowolenie, gdy mu się uda życzenie swego pana zrozumieć i wypełnić. Przyjrzyjcie się tylko jak szczęśliwym czuje się pies, gdy po wielu nieudałych próbach spełni wolę pana i przyniesie oznaczony przedmiot n. p. laskę lub chłopek do butów. Jak on się wtedy łasi i kiwa ogonem, gdy go pan za to pogłaszcze i podziękuje.

Teraz opowiem wam jeszcze o dwóch sławnych psach z nowszych czasów, które także podobnie jak trzy poprzednie zasługują na wzmiankę.

Dla tych, którzy może jeszcze nie widzieli ogrodu zoologicznego nadmienię, że te wszystkie zwierzęta o którychcie słyszeli tyle, widzieli ich ruiny, modele albo nawet wypchane, w ogrodzie zoologicznym można oglądać żywe, a to w ten sposób że ich swoboda jest tylko o tyle ograniczoną, o ile to jest potrzebne zapobieżeniu ich ucieczce lub też o ile tego wymaga bezpieczeństwo widzów. Taki ogród i to bardzo wielki i piękny znajduje się w Dreźnie.

W ogrodzie tym znajduje się także para lwów. W r. 1864 dnia 7. stycznia miała lwica troje młodych, z których jednak już po 4 dniach dwoje umarło, ale za to pozostałem, lwica tak się gorliwie zajęła, że już po 9 dniach uzyskało wzrok. Lwica pielęgnowała je z największą troskliwością i karmiła je chętnie. Nagle zmieniła swoje uczucia i poczęła uważać młode za zupełnie obce i obchodziła się z niem tak straszliwie, że odgryzła koniec ogona i zadała ranę prawie na $^3/_4$ głęboką. Biedne lwiątko byłoby bez wątpienia zginęło, gdyby się niem nie zajął troskliwie dzielny dyrektor ogrodu p. Schöpf. Rozłączył on najpierw lwicę z dzieckiem i zaniósł je do swego domu, ale tu nowa trudność się okazała, bo lwiątko nie mogło się ruszać i żadnego

pokarmu przyjąć nie chciało. Był to kłopot nie mały i trzeba było jakoś temu zaradzić. Ale i w tym wypadku znalazł nie zmordowany dyrektor sposób. Udało mu się wynaleźć karmiącą sukę, która teraz miała być matką lwiątka. Próba się udała, bo lwiątko głodne natychmiast zaczęło ssać, a suka choć z początku nie była bardzo skłonną, ale powoli widocznie zrozumiawszy swoje zadanie przybranej matki, przywiązała się do lwiątka zupełnie i stała się najtroskliwszą opiekunką. Była zawsze gotową karmić je, lizała troskliwie rany aż się zagoiły i posłanie utrzymywała zawsze czysto i schludnie. Był to obrazek rodzinny bardzo ciekowy i rzadko spotykany, by pies był dozorcą chorego lwa. W pielęgnowaniu dopomagała jej także córka dyrektora podobnie jak ojciec wielka miłośniczka zwierząt. Wśród takiej to opieki lwiątko podrastało i po 24 dniach dostało 12 zębów trzonowych a w 36 dniu wykłuły się już nawet kły i wszystko dotychczas szło dobrze. Lwiątko wychodziło już z kosza i zajadało smacznie podawane mięso, zaprawiało się do skoków przyczajając się i skacząc po niższych meblach. Opiekunka bardzo się niem cieszyła bawiąc się z przyjemnością i okazując mu wszelkimi sposobami swoją czułość i przywiązanie. Niestety jednak rzecz cała nie przedstawia się tak wesoło dalej. Na małą lwicę przyszedł przykry czas wykłuwania się zębów tylnych, który każde dziecko przybyć musi, tylko wy sobie tego nie przypominacie, bo byliście wtedy małymi. Cierpiała ona bardzo i można było dokładnie zauważyć, że szczególniej wykłuwanie się dwóch ostatnich zębów trzonowych sprawiało jej dotkliwe bole. Lwica posmutniała, nie myślała już o zabawie i skokach, a suka okazywała widoczne współczucie, bolejąc także nad cierpieniem swego wychowanka, którego jedyną uciechą była chwila, w której przychodziła chcąc ją nakarmić i pocieszyć. Młoda lwica zdawała się wtedy okazywać pewną wdzięczność suce za jej miłość macierzeńską i staranie o zachowanie życia.

Wdzięczność okazywała także rodzinie dyrektora i kiedy się zbliżyli stawała się weselszą i żywszą o ile to przy wielkiem osłabieniu było dla niej możliwem.

Tymczasem suka wydała znowu młode na świat, z których jednakże tylko dwoje przy życiu zostało. Tak więc dotychczasowe kółko rodzinne powiększyło się o dwoje. Jeżeli kto z was moi czytelnicy miał sposobność widzieć sukę z młodymi, zauważył z pewnością z jaką trwogą matka strzeże swoje młode, jak

nikogo do nich nie dopuszcza kogo dobrze nie zna i jak często jeżeli nawet ktoś z rodziny pana weźmie młode do ręki, by mu się przypatrzeć z niepokojem i obawą na to pozwala.

Z tego możnaby wnioskować, że suka daleko więcej będzie się obawiała, skoro lew zbliży się do jej młodych. Tymczasem wydziało się inaczej, bo ta uważała lwicę za swoją ulubioną wychowanicę, lwica zaś czuła się zupełnie członkiem rodziny. Matka rozdzielała jednakowo swoje pieszczoty i swoją czułość tak na lwicę jakoteż na własne dzieci, a wychowanica znowu uważając je za swoje rodzeństwo, okazywała widoczne przywiązanie, bawiąc się z niemi i pozwalając na wszelkie pieszczoty, jakkolwiek nie zawsze były one zbyt delikatne. Taki stosunek trwał dalej, jakkolwiek młode już podrosły a lwica coraz bardziej była chorą i opadała na siłach a nawet niejednokrotnie można było widzieć jak ona z niezwykłą czułością i przywiązaniem młode pieski do siebie tuliła.

Przez cały czas klatka zwierząt była przedmiotem licznych bardzo odwiedzin mieszkańców Drezna i okolicy, bo każdy chciał się przypatrzeć temu niezwykłemu obrazkowi życia rodzinnego.

Chciano się jednak przekonać czy lwica także względem innego psa zachowywać się będzie z taką samą czułością i wpuszczono do klatki innego ale podobnego pieska. Ale w tej chwili cała dzika natura zwierzęcia drapieżnego okazała się w całej pełni, pomrukując i szczyrząc zęby skoczyła lwica na pieska, tak że musiano go czemprędzej z klatki usunąć. Widzimy więc, że lwica umiała dobrze rozróżniać i że tylko z wdzięczności i przywiązania do swojej macochy zachowywała się łagodnie i przyjaźnie względem jej dzieci.

Niestety osłabienie lwicy wzrastało z każdym dniem i pomimo wszelkiego trudu, pomimo najtroskliwszej opieki, jakiej nie szczędziła jej cała rodzina pana dyrektora nie udało się jej uratować, tak że wreszcie umarła w 8 miesiącu życia.

(C. d. n.)

Wierny pies.

Był raz jeden ojciec i matka, mieli dużo kochanych dzieci, a mieli także wiernego psa. Bawił on się z dziećmi, kochał je bardzo, ale bardziej jeszcze swego pana.

Ojciec musiał się raz udać do miasta, by tam znaczniejszą sumę pieniędzy podnieść. A ponieważ to daleko było, dosiadł konia i ruszył w drogę. Dobry pies dostał też pozwolenie towarzyszenia, szczekał z radości, robił pocieszne susy, biegał tu i tam. Koń rżał wesoło, pędził naprzód, a ojciec patrzył zadowolony przed siebie, cieszył się już naprzód, że wieczorem znów będzie wśród swej rodziny.

Przybywszy do miasta, podniósł zaraz przynależną mu znaczną kwotę pieniężną, a gdy nieco przekąsił i obrok swój spożył, a gdy także i pies w kuchni kilka kości do obgryzania dostał, wybrał się z powrotem do domu. Mały worek z pieniądzmi, ponieważ był ciężki, przywiązał rzemykiem z tyłu do siodła i dalej w drogę. Pies także cieszył się, że wracają do domu to wyprzedzał konia, to myszkował po bokach.

Gdy tak na okół biegał, zobaczył, jak woreczek wyśliznął się z rzemyków i upadł na ziemię. Pan nie spostrzegł tego i jechał dalej. Pies zaczął gwałtownie szczekać, lecz pan nie zważał na to a koń dalej galopował.

Pies stawał się coraz bardziej niespokojnym, skakał przed koniem, jak gdyby go chciał zatrzymać, ale Pan odgonił go, a koń jeszcze szybciej puścił się naprzód.

Wtedy pies nie umiał sobie inaczej poradzić i ukąsił konia w nogę.

Przeraził się ojciec bardzo i rzekł smutnie: „Ach mój dobry, wierny pies wściekł się“ i aby nie kąsał więcej zwierząt a może i ludzi, wyciągnął pistolet i celnym strzałem położył trupem psa.

Zasmucony pojechał dalej i przybył do domu. Gdy zsiadł z konia, wtedy zobaczył, że zgubił woreczek z pieniądzmi.

Teraz dopiero zrozumiał dziwne zachowanie się psa, teraz zrozumiał, dlaczego pies szczekał i konia ukąsił. Napowrót dosiadł konia i zawrócił, by szukać pieniędzy. Gdy przybył na miejsce, gdzie strzelał do psa, zobaczył, że tam go niema, a ciemna smuga krwi ciągnęła się po drodze. Szedł więc śladem krwi i znalazł psa leżącego obok woreczka. Ostatnich sił użył biedny pies, by przywledz się do zguby swego Pana i jej pilnować.

Ojciec zsiadł z konia — a pies ostatni raz polizał rękę, która mu bezwiednie śmiertelną ranę zadała i wydał ostatnie tchnienie.

L.

Siła malutkich.

Ciężar, który mrówki mogą udźwignąć, dokładnie oznaczył entymolog Alfred Müller, przez dokładne ważenie na wadze chemicznej. I tak ważyły dwa, większe kawałeczki listów 82 miligramów, a robotnice ważyły razem nieco więcej niż 9 mg., a ciężar ten nie był dźwigany na równej drodze, ale po gładkiej ściance i to na dół. W innym przypadku wynosił ciężar 39 mrówek razem 115 mg. a waga ciężarów, które sobą taszczyły 245 mg. więc ciężar mrówki, miał się tak do ciężaru przez nią dźwiganego, jak 1 : 2·13. W innym wypadku był stosunek jak 1 : 3. Raz znowu, gdzie najtęższe robotnice pracowały, ważyły 19 mrówek 130 mg. a ciężar przez nich pokonywany 1075 mg., więc stosunek jak 1 : 9. Dziewięć mrówek, które były zatrudnione, by kawałek wiechy palmową rozkawałkować i unieść, ważyły 75 mg. a wiecha 700 mg. Tu więc dźwigały mrówki więcej, niż dziesięciokrotny ciężar własnego ciała. Wyobraźmy sobie ten stosunek do ludu odniesiony. *L.*

Nasz cesarz, a strzelanie do gołębi.

Gdy cesarz Franciszek, Józef I. z St. Martin do uroczego Monte Carlo wycieczkę zrobił, urządzono tam zabawę ze strzelaniem do gołębi.

Monarcha, który właśnie przechodził koło placu zabawy odwrócił się niechętnie na widok oburzającej nieludzkości i rzekł do swego towarzysza:

„Biedne zwierzątka! nie pojmuję, jak mogą ludzie w czemś podobnem znachodzić rozrywkę“. *L.*

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.